

Krzysztof Mazur: Bronisław Wildstein jako pisarz uwikłany w historię

Wildstein nie tylko znakomicie literacko odtwarza bolączki XX wieku, ale w pewien sposób sam jest dzieckiem tych doświadczeń. Przenikliwie ukazuje pustkę płynnej rzeczywistości, ale nie jest w stanie skonstruować dla niej wyraźnej alternatywy. Odważnie przeciwstawia się dolinie nicości, ale nie umie pokazać zielonych pastwisk, gdzie moglibyśmy odpocząć – pisze dr Krzysztof Mazur w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Wildstein. Pisarz świata nieprzedstawionego.

Tytuł tego artykułu można odczytać przynajmniej na trzy sposoby. W podstawowym sensie mówi o tym, że wydarzenia historyczne, których Bronisław Wildstein był świadkiem i uczestnikiem, odcisnęły na nim wyraźne piętno. Zarazem Wildstein świadomie sięga po te doświadczenia jako glinę, z której lepi swoje powieści. Nadzieje i rozczarowania, sukcesy i klęski współczesności stanowią najważniejszą treść jego twórczości. Wreszcie jest trzecie – najciekawsze – rozumienie tego zdania. Literatura jest dla Wildsteina najważniejszym powołaniem, podstawowym wymiarem bycia, sposobem definiowania swojej roli w świecie, choć większość z nas tak go nie postrzega. Okazuje się zatem, że znane nam publiczne zaangażowania Wildsteina – działalność w opozycji antykomunistycznej, dziennikarstwo i publicystyka, zarządzanie kluczowymi mediami, wreszcie kolejne publiczne batalie, za które często płacił bardzo wysoką cenę – to tylko uwikłania pisarza w historię. Uwikłania, które jednocześnie odciągają go od literatury, by następnie okazać się tej literatury kluczową

materia. Chcąc zatem zmierzyć się problemem *konserwatyzmu Wildsteina* nie sięgam po publicystykę tego autora, ale właśnie po dwie, w mojej ocenie, najważniejsze jego powieści. Jeśli gdziekolwiek należy szukać klucza do zrozumienia tej wyjątkowej osobowości naszego życia publicznego, to właśnie tam.

Literatura a konserwatyzm

Wcześniej jednak musimy zadać sobie pytanie, czego właściwie szukamy? Czy jest sens stawiać pytania o konserwatywne tropy w literaturze? W zgrabnym eseju na ten temat zatytułowanym *Szukanie konserwatywnej literatury* Mateusz Matyszkowicz przygląda się kilku ujęciom tego zagadnienia. Za *prostackie* uważa etykietowanie konserwatyzmem każdej powieści napisanej przez autora zaliczanego do grona prawicy. Zawężające jest również takie podejście, gdzie kluczowe będą problemy należące do kanonu prawicowych zainteresowań. Konsekwentne stosowanie tego kryterium oznaczałoby bowiem, że każda powieść nawiązująca do lustracji czy dekomunizacji z automatu musiałaby zostać uznana za konserwatywną. Wreszcie wątpliwe jest również trzecie kryterium, nazwane *kontekstualnym*, które sprowadza się do opinii środowiska. Według tego podejścia konserwatywna jest ta powieść, która za taką została uznana przez ogół ludzi interesujących się literaturą.

Matyszkowicz w zamian proponuje uznać *wiarę w istnienie ładu metafizycznego* za centralne zagadnienie pozwalające rozpoznawać konserwatywne wątki w sztuce. „Można mówić o ładzie przedstawionym w powieści, o tęsknocie za ładem, o nieumiejętności jego wyrażenia. Wreszcie o konflikcie jednostki wierzącej w ład ze

społecznością, która go odrzuca. Ten ostatni temat jest obecnie wyjątkowo ciekawy. Jednym z problemów współczesnego konserwatyizmu jest bowiem brak zakorzenienia. Chodzi zarówno o zakorzenienie aksjologiczne – konserwatyści zdają się pogrążyć w kryzysie podobnym do tego, który męczy resztę społeczeństwa – jak i ład wewnętrzny jednostki”[1]. Przyjmijmy zatem radę Matyszkowicza i poszukajmy w powieściach Wildsteina *wiary w ład metafizyczny*. A jeśli tego nie uda nam się znaleźć, to przynajmniej *tęsknoty* za takim ładem.

„Czas niedokonany”, czyli wszystkie bóle XX wieku

„Czas niedokonany” stanowi szczególną pozycję w dorobku Wildsteina, gdyż w tej monumentalnej powieści autor mierzy się z najważniejszymi koszmarami ostatniego stulecia. Opowiadana historia zaczyna się na początku XX wieku w Kurowie koło Pińska, gdzie w harmonii ze światem żyje żydowska rodzina Broków. Jej głową jest cadyk Baruch Brok, który nazywany jest przez swoich sąsiadów *cudotwórcą*. Zdarza mu się znikać z domu na długie godziny, w trakcie których stoi na łące albo w lesie patrząc w niebo. Wówczas *źrenice błyszczały mu, jakby słońce zamieszkało w nich na zawsze*. Dla wszystkich, którzy w takich chwilach go spotykali było jasne, że właśnie rozmawia z Bogiem. To właśnie harmonia ze światem przyrody i bliskość Boga dają mu niezwykłą moc, która pozwala mu dokonywać cudów. W ten uporządkowany wszechświat brutalnie wdziera się jednak rewolucja. Pobożny cadyk spod Pińska dostał jej odpryskiem, ginąc w zupełnie przypadkowy i bezsensowny sposób.

Cała powieść jest opisem dalszych losów rodziny Broków i ich próbą zmierzenia się z tragedią rozpadu rodzinnego mikrokosmosu. Opiekę nad trzema cudem ocalonymi synami Barucha przejmuje jego brat, który w wyniku tej śmierci szybko gorzknieje, stając się człowiekiem z zupełnie innej gliny. Nie ma w nim nic z pogodnego człowieka religijnego, a jest bardzo wiele z bezwzględego kapitalisty patrzącego na świat przez pryzmat bezwzględnej walki o byt, *gdzie o wszystko trzeba walczyć z innymi*[2]. Najstarszy syn staje się wiernym sługą rewolucji komunistycznej, bo wiarę w Boga zajmuje u niego wiara w „człowieka jako Boga”. Socjalizm ma stać się siłą, która „przetworzy biedne, wyobcowane jednostki w harmonijną, pogodzoną ze światem ludzkość”[3]. Z biegiem lat wiara ta jednak umyka, gdyż komunizm zamiast tworzyć nowego człowieka *krzywdzi i kaleczy ludzi istniejących*[4]. Średni syn zapragnął z kolei *przemysłać wszystko od początku*, by zrozumieć otaczający go świat. Na drodze akademickiej kariery filozoficznej nie był jednak w stanie *dojść do istotowej prawdy* czy odkryć *sprawiedliwego fundamentu bytu*. Raczej doszedł do przekonania, że wszelkie tego typu miary zostały przez ludzkość wymyślane, by *trzymać na wodzy bestie w nas*[5]. Wreszcie najmłodszy uwierzył w możliwość *rozpoznania człowieka do końca*, by potem móc *go składać ponownie w wersji poprawionej*. Dlatego oddał się studiom psychologicznym w Wiedniu, gdzie miał okazję pracować z najważniejszymi ikonami psychoterapii. I ten projekt się jednak nie powiódł, gdyż psychoanaliza *wymknęła się z rąk*. Zamiast nieść oświecenie i *uleczyć ludzkość*, tak naprawdę odarła nas z wszelkiej wzniosłości, redukując ludzkie życie do *czystego trwania*.

Wszystkie zawiedzione nadzieje pierwszej połowy XX wieku – pieniądz, rewolucja, nauka, psychoanaliza – torują drogę ideologii *płynnej rzeczywistości*, którą wyznawać będzie kolejne pokolenie rodziny.

Intelektualny guru wnuka Barucha Broka w jednej ze swoich tyrad wyłoży zasady tej ideologii: „Jest płynny świat. Rzeka przeistoczeń. Możemy wmawiać sobie, że gdzieś są trwałe punkty oparcia, które nurt istnienia wyrwał spod naszych stóp. To jednak złudzenia, które ratują nas przed rozpaczą, ale nie przed utonięciem. (...) Nic nie jest ostateczną prawdą, a więc wszystko jest możliwe. Stwarzamy siebie i swój świat. Nasze życie staje się aktem estetycznym, dziełem sztuki. Poza religiami i ideologiami, tożsamościami i identyfikacjami, poza hierarchiami i standardami osiągamy wolność, która pozwala przeżywać nam nasze życie jak mistyczny akt, jednoczyć się z nim”[6]. W takim klimacie dojrzewa najmłodsze pokolenie rodziny. Adam Brok, prawnuk Barucha, w świecie *płynnej rzeczywistości* rozpoznaje pieniądź jako jedyny twardy i namacalny czynnik pozwalający zachować choćby pozory ładu. Dlatego rozpoczyna karierę w świecie finansowym, zdobywając pracę w prestiżowym domu maklerskim na Wall Street. I tu historia daje jednak znać o sobie. Najpierw atak z 11 września wywoła w nim ogromny szok, a o wspomnieniach tego dnia w Nowym Jorku *powiedzieć może wszystko, tylko nie to, że układają się w konsekwentną i uporządkowaną całość*[7]. Destrukcji dopełni rok 2008, który boleśnie pokazał, że rynki finansowe wcale nie panują nad światem, a jedynie *dryfują po powierzchni wzburzonego czasu*[8]. Terroryzm i kryzys globalnego kapitalizmu ostatecznie niszczą wszelkie pozory współczesnego ładu.

Bohaterowie „Czasu niedokonanego” utracili zatem wszelką *wiarę w istnienie ładu metafizycznego*. Oczywiście na kartach tej powieści odnajdziemy także ludzi prawych, trwających przy swoich ideałach. Do nich należy bez wątpienia matka Adama Broka, niezłomna opozycjonistka antykomunistyczna. Jednak i w tej postaci trudno dostrzec *ład wewnętrzny*, gdyż na każdym kroku wylewa się z niej rozgoryczenie i frustracja. Zresztą sam autor wyraźnie chce nas

utwierdzić w przekonaniu o rozpadzie dawnego świata. W ostatniej scenie książki młody Brok powraca w rodzinne strony. Choć nigdy nie mógł spotkać swojego pradziadka, to śni mu się uśmiechnięty cadyk z Kurowa leżący w śniegu, wskazujący na stojącego nieopodal kruka. Po przebudzeniu idzie na spacer, gdzie natrafia na scenerię żywcem wyjętą z jego snu, łącznie z tajemniczym czarnym ptakiem. „Adam zorientował się, że to kruk z jego snu. Patrzył na niego intensywnie. Ale kruk odleciał”[9]. Tą klamrą Wildstein zamyka swoją epicką powieść. Trudno nie odnieść wrażenia, że autor mówi nam w ten sposób: „żadnych złudzeń, moi drodzy, żadnych złudzeń”. Po tragediach XX wieku nie ma łatwego powrotu do życia w harmonii ze światem przyrody i bliskości Boga. Świat Barucha Broka bezpowrotnie się rozpadł, odrunął niczym tajemniczy czarny ptak.

Skąd zatem tytuł „Czas niedokonany”? Powieść podsuwa kilka możliwych tropów interpretacyjnych. Najciekawszy wiąże się z jedną z ostatnich rozmów Adama Broka ze swoim umierającym ojcem. W trakcie tej rozmowy ów zwolennik *płynnej rzeczywistości* opowiada prostą przypowieść zen na temat oświecenia. Zgodnie z nią człowiek najpierw widzi góry i doliny, kiedy jednak postępuje na drodze oświecenia, to świat zaczyna się coraz bardziej komplikować. Następne fazy oświecenia odsłaniają kolejne aspekty, pozwalając zobaczyć, że „wszystko jest jednością, a potem, że jest nicością, ale na końcu, gdy nadchodzi prawdziwe oświecenie, człowiek znowu widzi góry i doliny”. Zatem ludzkie poznanie ma charakter spiralny, prowadzi od naiwnej wiary, przez zakwestionowanie wszystkiego co widzimy, do ponownej integracji na wyższym poziomie oświecenia[10]. I to być może jest klucz do zrozumienia zagadkowego tytułu. Zachód w XX wieku przeszedł brutalną lekcję odchodzenia od *wiary w istnienie ładu metafizycznego*, w wyniku czego świat zaczął nam się jawić jako chaos, nicość. To jednak nie jest koniec, *czas się jeszcze nie dokonał*. Ciągłe

mamy nadzieję, że nastąpi kolejny etap, w którym ludzkość na nowo odnajdzie ładu kosmosu na wyższym poziomie świadomości. Musi bowiem być coś, co „przekracza nas nieskończenie, w czym jesteśmy i nie jesteśmy zarazem. Tylko wobec tego wymiaru nasze wybory nabierają wagi. Znaczą coś”[11]. Bohaterowie Wildsteina tęsknią za odkryciem tego wymiaru, ale to odkrycie jest ciągle przed nimi.

„Dolina Nicości”, czyli wszystkie bóle III RP

Tak jak „Czas niedokonany” stanowił rozliczenie Wildsteina z XX wiekiem, tak „Dolina Nicości” stanowi rozliczenie z III RP. Niestety odbiór książki przysłoniła jej publicystyczna warstwa, gdyż autor wyraźnie nawiązuje do wydarzeń i postaci znanych z naszego życia publicznego. W tej powieści nie chodzi jednak o kolejną odsłonę, tym razem literacką, wojny polsko-polskiej, ale o zmierzenie się z być może najważniejszym tematem w życiu Wildsteina, czyli zagadnieniem zdrady, winy i sprawiedliwości. Na taki dobór tematu bez wątpienia miała wpływ zdrada jednego z jego najbliższych przyjaciół z czasów opozycji.

Kluczową postacią jest zatem Jan Return, jeden z najważniejszych intelektualistów III RP, który uznawany jest za bohatera opozycji, choć przez wiele lat współpracował z SB, z czasem aktywnie doradzając im kolejne działania. W wyniku tej współpracy doprowadził do złamania swojego najbliższego przyjaciela, z którym konkurował o względy tej samej dziewczyny. Nie spotkała go za to żadna kara, gdyż jego współpraca nie została nigdy ujawniona i osądzona. Wildstein drobiazgowo opisuje, jaki miało to wpływ na ewolucję wewnętrzną Returna, na dokonującą się w nim transgresję. „On właśnie przekracza

granice, aby uzmysłwić sobie, kim jest. Przekracza konwencjonalne miary. (...) Rozumie, że jego życie staje się eksperymentem. I on, Return, odważa się na nie. Świadomie wybiera je. Wychodzi w sferę pustki, oślepiającego, zimnego światła. Opuszcza wygrzane pomieszczenia, miejsce zwyczajnej wegetacji tych, którzy żyją nie całkiem. (...) On zdecydował się stanąć wobec siebie w lodowatej świadomości, że nic nie jest dane. Poza ciepłkiem konwencjonalnej moralności i obyczaju – on nie ma już złudzeń. Trwa w nicości. Sam. Sam wobec siebie”[12]. Zło uczynione przez niego, wobec braku jego społecznego osądzenia, nie wywołuje zatem w nim poczucia winy, ale zostaje przeżyte jako wejście na wyższy stan świadomości. To, co powyżej opisaliśmy jako historię intelektualną Zachodu w XX wieku, dokonuje się teraz w duszy Returna.

W wymiarze społecznym ta ewolucja ma zaskakujące konsekwencje. Return, wraz z Michałem Bogaterowiczem, niegdyś charyzmatycznym liderem Solidarności, dziś redaktorem naczelnym największego dziennika w Europie Środkowowschodniej, stają się swoistymi konserwatystami. Walcząc z lustracją i dekomunizacją, bronią ładu społecznego, *pilnują demokracji, wolności i tego mizernego dobrobytu*. Ich celem jest zatem ocalić spokój zwykłych ludzi, aby nie oddali władzy w ręce demagogów, którzy *chcą wysadzić nasz świat*. Dlatego nie mogą pozwolić odrodzić się dawnym demonom, dlatego także bronią autorytetów, choć wielokrotnie zawiodły w czasie próby. Bogaterowicz przyglądając się zwykłym ludziom odkrył, że „właściwie żywi dla nich współczucie. Wyróżniałość. To dla nich pilnował ładu tego świata. Był niczym jeden ze sprawiedliwych w Talmudzie, których obecność nie pozwala zginąć światu. Był nim”[13].

Ten ład ma jednak bardzo specyficzną strukturę. Oparty jest na wyzwoleniu ludzi *od ciężaru winy, od gorsetu zakazów i nakazów*, od zobowiązań, które *czynią z naszego życia ciąg niespełnionych obietnic i przygniatają brzemieniem nie do uniesienia*[14]. Dlatego wsparciem w utrzymaniu tego porządku jest redaktor naczelny jednego z brukowców, który rozumie, że *świat wartości i dekalogów* to tylko narzędzie, aby *rozgrywać i panować*. Dlatego bardzo specyficjnie pojmował kulturę: „kultura, czyli piękno, dobro i prawda. Piękno: konwencja, którą można postawić na głowie i nadal nazywać tak samo; dobro: to co sprawia przyjemność, a więc jest złe dla moich wrogów; prawda: ciąg odpowiednio ułożonych słów”[15]. Ważną rolę w zachowaniu tego porządku odgrywa również SB. Zarówno w PRL-u, jak i dzisiaj była ona „stabilizatorem, nie pozwalała na eksplozję w kraju, w którym tak o nią łatwo, chroniła przed największym niebezpieczeństwem”[16].

III RP rysowana przez Wildsteina oparta jest zatem na porządku, ale jest to porządek nihilizmu. Tytułowa zaś „Dolina Nicości” to nawiązanie do słów jednego z Psalmów – „choćbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną”. Jedna z postaci Wildsteina tak interpretuje te słowa: „Ciemna dolina. Dolina zła. Dziedzina szatana, wroga rodzaju ludzkiego. I tylko Pan, który czuwa na nami, uwalnia nas od lęku, klęski. Ale jeśli nie ma Pana? Odszedł, ukrył się przed nami? Albo: jeśli go nigdy nie było? To nie ma także szatana. Nie ma doliny ciemności. Jest nicość, dolina nicości”. I to jest powszechne doświadczenie bohaterów tej książki, którym współczesna Polska jawi się jako *scenografia i fatamorgana*[17].

„Dolina nicości” przedstawia cały paradoks, w jakim znaleźli się rodzimi konserwatyści po ‘89 roku. Porządek, który został im zaproponowany, oparty na braku sprawiedliwości oraz uwolnieniu społeczeństwa od *gorsetu zakazów i nakazów*, był dla nich nie do zaakceptowania. Dlatego wystąpili w roli rewolucjonistów burzących ten wątpliwy ład. Jednocześnie nie specjalnie umieli pokazać, jak miałby wyglądać świat alternatywny. Podobnie Wildstein jest niezwykle przenikliwy w pokazywaniu *nicości* III RP. W jego powieści nie znajdziemy jednak za dużo wiary w to, że inna Polska jest możliwa. Czytelnik sukcesywnie pozbawiany jest raczej złudzeń i nadziei. Szczególnie pesymistycznie odmalowany w niej został Kościół hierarchiczny, którego autor wyraźnie oskarża o konserwowanie obecnego ładu. Przedstawiony biskup Korytko (cóż za subtelne nazwisko!) udziela nagany zasłużonemu dla Solidarności księdzu, który wykrył współczesny przekręt finansowy oparty na sojuszu kurii i dawnych funkcjonariuszy UB. Ten sam biskup nie zgadza się na jakikolwiek rozliczenie z przeszłością, bo to uderzyłoby w autorytet Kościoła. Wreszcie, promuje wydanie tzw. Ewangelii Judasza, gdyż ten apokryf pokazuje, że nie ma zdrajcy, jest tylko *człowiek zaplątany w historię*. Dlatego, zdaniem biskupa Korytko, *musimy zbawić Judasza*, gdyż jako chrześcijanie kierujący się miłosierdziem nie mamy prawa do wydawania tego typu wyroków. „Problemem jest nagonka na tych, którzy upadli, a może nie upadli, może tylko inaczej rozumieli dobro?”[18], pyta retorycznie biskup. Wildstein w tym punkcie wyraźnie zatem odchodzi od typowej narracji bogoojczyźnianej. W jego powieści ważna część Kościoła hierarchicznego nie tylko jest odpowiedzialna za podtrzymywanie struktur III RP, ale wręcz przyczynia się do pogłębiania relatywizmu moralnego. Kościół zamiast głosić nowinę o Dobrym Pasterzu, tak naprawdę przyczynia się do podtrzymania Doliny Nicości. Trudno o większy zarzut.

Wildstein jako dziecko XX wieku

Poszukiwanie konserwatywnych wątków w powieściach Wildsteina doprowadziło nas zatem do trzech interesujących wniosków. Po pierwsze, widać wyraźnie, że w powieściach tego autora nie ma zbyt mocnej *wiary w ład metafizyczny*, choć znajdziemy w nich bez wątpienia pragnienie odbudowy takiego ładu. Wildstein jest jednak na tyle przenikliwym intelektualistą, że rozumie, że po tragediach XX wieku nie ma łatwego powrotu do idyllicznego świata cadyka z Kurowa. Wiąże się to prawdopodobnie również z jego osobistym podejściem do wiary. Jeden z bohaterów „Doliny Nicości”, posiadający wyraźny rys autobiograficzny, zostaje zapytany przez swojego syna, czy wierzy w Boga. Odpowiedź „to skomplikowane” wyraźnie nie satysfakcjonuje chłopca, dlatego dodaje: „Wierzę. Może nie do końca tak samo. I dlatego nie chodzę do kościoła. (...) Wierzę, że nie wszystko się skończy, że... Coś, ktoś musi być nad nami i pilnować sprawiedliwości ...”. Wątek religijny pojawia się następnie we śnie, który poprzedza kluczową decyzję jego życia. „W wielkiej przestrzeni, której zwieńczenie jest tak wysoko, że wydaje się bardziej niebem, niż stropem, w pustce orientuje się nagle, że nie jest sam. Gdzieś dokoła są inni ludzie, tylko w odległości, dziwnej poświacie, która nie przynależy do dnia, ani do nocy, trudno ich zobaczyć. Dopiero po jakimś czasie orientuje się, że klęczą i chyba się modlą, ale on sam, choć bardzo chciałby, uklęknąć nie potrafi”[19]. Jeśli te rozterki są nie tylko udziałem postaci literackiej, ale samego autora, to być może w nich odnajdziemy jeden z powodów, dlaczego w powieściach Wildsteina tak mało jest wiary w *ład metafizyczny*.

Po drugie, doszliśmy do jeszcze głębszego zrozumienia tezy o uwikłaniu pisarza w historię. Wildstein nie tylko znakomicie literacko odtwarza bolączki XX wieku, ale w pewien sposób sam jest dzieckiem tych doświadczeń. Przenikliwie ukazuje pustkę *płynnej rzeczywistości*, ale nie jest w stanie skonstruować dla niej wyraźnej alternatywy. Odważnie przeciwstawia się *dolinie nicości*, ale nie umie pokazać *zielonych pastwisk*, gdzie moglibyśmy odpocząć. Nie powinno nas zatem dziwić, że skoro współczesny świat ma problem z *wiarą w metafizyczny ład*, to i staje się to wyzwaniem dla samego autora. Jest on wszakże dzieckiem XX wieku, pisarzem uwikłanym w historię.

Po trzecie, koncentracja na dekonstruowaniu słabości III RP, bez stworzenia intelektualnych podwalin dla alternatywnego systemu kulturowo-społecznego, jest wyraźną słabością nie tylko powieści Wildsteina, ale całej formacji rodzimych konserwatystów. Do perfekcji opanowaliśmy piętnowanie błędów Baumanów i Michników, ale jesteśmy zadziwiająco niepłodni, gdy idzie o pokazywanie dojrzałych alternatyw. Przekroczymy wiek XX dopiero wówczas, gdy przestaniemy jedynie skupiać się na dekonstrukcji, a zaczniemy budować nowy porządek oparty na trwalszych zasadach, niż te wyznaczone przez horyzont kolejnych wyborów. Ostatni rok rządów w Polsce pokazał, że w dalszym ciągu mamy z takim działaniem ogromny problem. Czy konserwatyści skazani są wyłącznie na rolę rewolucjonistów burzących dotychczasowy porządek? Czy to rzeczywiście wyrwie nas z *doliny nicości*?

Krzysztof Mazur

[1] <http://frondalux.pl/mateusz-matyszkowicz-szukanie-konserwatywnej-literatury/>

[2] B. Wildstein, *Czas niedokonany*, Poznań 2011, s. 101.

[3] *Ibidem*, s. 467.

[4] *Ibidem*, s. 139.

[5] *Ibidem*, s. 129.

[6] *Ibidem*, s. 362.

[7] *Ibidem*, s. 407.

[8] *Ibidem*, s. 8.

[9] *Ibidem*, s. 592.

[10] *Ibidem*, s. 536.

[11] *Ibidem*, s. 573 i 576.

[12] B. Wildstein, *Dolina Nicości*, Kraków 2008, s. 294.

[13] *Ibidem*, s. 148 i 149.

[14] *Ibidem*, s. 50.

[15] *Ibidem*, s. 126.

[16] *Ibidem*, s. 309.

[17] *Ibidem*, s. 164.

[18] *Ibidem*, s. 250.

[19] *Ibidem*, s. 343.